

NIEDZIELA, 25 GRUDNIA, (SUNDAY, DECEMBER 25), 1927

„WIECZORY NAD LEMANEM” W NOWYM WYDANIU



Tak chciał zawily iosu przypadek,
 że do Genewy pojechał Dziadek.
 Trębacze trąbili, kapela grała,
 cała Warszawa Dziadka żegnała.
 Po cywilnemu, a nie w mundurze,
 pojechał Dziadek zażegnać burzę.
 Pałasz ma w domu, — taka taktyka —
 z sobą wziął jeno ostrze języka,
 bo i tą bronią, jak wieści niosą,
 potrafi czasem dociąć, jak kosą.
 Skoro dowiedział się Waldemaras,
 pędem za Dziadkiem pobieżał zaraz.
 Gdzie konie kują, tam, chociaż słaba,
 łapę z powagą podnosi żaba.
 Tak więc, choć w domu ma wciąż ambaras,
 pognął za Dziadkiem wlot Waldemaras,
 i tam na Dziadka skargi wytacza,
 że go traktuje gdyby smarkacza,
 gdyby niesforne i krnąbrne dziecko,
 a on trzy klasy skończył już przecie,
 a rozprawiając o swoim losie,
 jak zwykle, palcem jął dłużyć w nosie.
 Gdy Briand zobaczył, co robi malec,
 Rzekł doń surowo: — Wyjm z nosa palec!
 Poczem jął dalej rozmawiać z Dziadkiem,
 a Waldemaras westchnął ukradkiem,
 i nawet łezkę otarł był dłonią,

że tu tak mniej rozrywki bronią.
 Sposobność jednak rzecz zawsze rzadka,
 więc się znów poczył żalić do Dziadka,
 że to dla niego wprost kara boska,
 i znów paluszek wsadził do noska...
 Wtedy Czemberlen spojrział z ukosa
 i znów nań fuknął: — Wyjm palec z nosa!
 Tu Waldemaras rzekł z łezką w głosie:
 — Czemu nie dacie mi dłużyć w nosie?
 Na złość, pokiwam wam palcem w bucie,
 byście zapędy znali kogucie —
 I wnet zawrzała prasa sowiecka:
 — W Genewie nie chcą wysłuchać dziecka!
 a doradzają w sposób wesoly,
 żeby pochodził jeszcze do szkoły,
 bowiem dzieciinne lata marnuje...
 Kapitałści, podli burżuje!...
 Waldemarasa, nawet z sarkazmem,
 tam nazywają Wal de Marazmem.
 Fakt to niezwykły, nawet jedyny, —
 najwyraźniejsze z komuny kpiny!
 Tak się ludową zdobycz zatracą!
 Czyż tu możliwa z nimi współpraca?

Trębacze trąbili, kapela grała,
 Liga Narodów głośno się śmiała.

T. Modrzejewski. 40